Nr. 25. We Lwowie, piątek dnia 25 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie **24** koron, — półrocznie **12** kor. — kwartalnie **6** kor. — miesięcznie **2** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie **30** kor. — półrocznie **15** kor. — kwartalnie **7** kor. **50** hal. — miesięcznie **2** kor. **50** hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie **42** marek — kwartalnie **10** marek **50** fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **45** frank. **60** cent. — kwartalnie **11** franków **40** cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **20** halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **1** koronę.
Prywatne korespondencje **24** i nekrologja **40** halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia **3** halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **2** hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Jeszcze o pogadance politycznej.

Lwów 24 stycznia.

Pogadanka polityczna, jaka w tych dniach miała miejsce w lwowskiem kasynie ziemiańskiem, nastręczyła *Słowu Polskiemu* sposobność do ponownego okazania już zgóry swej animozji dla wszystkiego, co w nowym parlamencie może czynić Koło polskie i eventualni jego kierownicy. W onegdajszym artykule pt. „Po konferencji politycznej" rznie się *Słowo* przedewszystkiem na p. Abrahamowicza za to, iż stwierdził, że klucz sytuacji spoczywa obecnie w ręku Niemców i że zaleca im rozwagę i umiarkowanie. „Czyż tej samej apostrofy — woła organ koncentratów — nie należałoby także wystosować pod adresem Czechów?"

Ależ niewątpliwie, szanowny kolego, jeno pod warunkiem, jeżeli Czesi, a nie Niemcy, będą w danej chwili decydowali o sytuacji! W tej chwili, wedle wywodów p. Abrahamowicza, zalecanie Czechom, czy energji, czy też umiarkowania byłoby wprost bezprzedmiotowem, bo nie od ich stanowiska zawisła najbliższa działalność parlamentu. Ale *Słowu* nie rozchodzi się o logikę i konsekwencję, jeno o — opozycję dla opozycji. Toć i dyskusja trudna.

Tę samą wartość posiada zarzut, uczyniony Kołu, względnie posłowi Kozłowskiemu z powodu stanowiska wobec sprawy upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie. W tym jednak wypadku *Słowo* jest wytłumaczonem o tyle, że w braku własnych informacyj, opiera swe rozumowania na niedokładnem doniesieniu, jakie o przebiegu konferencji zamieściła *Gazeta narodowa*. Za tem pismem twierdzi *Słowo*, jakoby w pogadance „podniesiono, że o upaństwowieniu gimnazjum cieszyńskiego nie może być mowy, dopóki ono nie będzie miało pełnych ośmiu klas". *Słowo* więc na tej podstawie utrzymuje, iż „jest to nowy kruczek, aby tylko sprawę odwlec *ad calendas graecas*."

Postaraliśmy się o lepsze informacje, co do tego przedmiotu dyskusji i stwierdzamy, że wyjaśniania o gimnazjum cieszyńskiem brzmiały inaczej. Dawał je mianowicie poseł Kozłowski i naprowadził jedynie względy, jakiemi zasłaniają się rządy i krajowa rada szkolna na Śląsku wobec domagań się Koła. Władze te mianowicie twierdzą, jakoby istniało rozporządzenie (?), mocą którego upaństwowiać można gimnazja, posiadające wszystkie klas ośm. Dodał jednak mowca, iż Koło polskie tego względu nie uznaje, a nawet przypomniał, że swego czasu jeden z członków Koła (p. Czecz) wypowiedział to wyraźnie i stanowczo w izbie poselskiej, rzekome rozporządzenie nacechował, jako zwykły *szymel* i domagał się natychmiastowego upaństwowienia zakładu. P. Kozłowski zaznaczył, że i nadal Koło pozostanie na tem samem stanowisku i domagań się nie zaniecha.

Pisząc o pogadance w kasynie ziemiańskiem, nie możemy przemilczeć faktu, że jedyne pismo, które widocznie upoważniono do zdania sprawy z tych poufnych obrad, nietylko co do gimnazjum cieszyńskiego przyniosło relację niedokładną. Takaż sama niedokładność, zmieniająca do pewnego stopnia myśl właściwą, znajduje się — jak nas zapewniono — także w streszczeniu przemowy posła dra Kozłowskiego. Ponieważ w pierwszej relacji naszej z konferencji tylko mogliśmy streścić uwagi p. Kozłowskiego, przeto dzisiaj powracamy jeszcze do nich, jako do wyrazu zapatrywań znacznej części członków Koła polskiego, a sprawozdanie nasze opieramy na informacjach własnych, nie ulegających wątpliwości.

Otóż, poseł Kozłowski podniósł, że Koło polskie prowadzić będzie politykę wolnej ręki, a jakkolwiek ze stanowiska krajowego nie uważa mowca tej polityki za najlepszą i do szybkiego załatwienia spraw krajowych prowadzącą, musi się liczyć z faktem, że w obecnych stosunkach, jest jedynie tylko polityka wolnej ręki możliwą.

Zawiązanie prawicy bowiem może nietylko w obecnej chwili napotkać na trudności w jej łonie, ale co więcej, spowodować wybuch obstrukcji po lewej stronie izby. Tak samo jednak związanie się Koła z niemiecką *Gemeinbürgschaft* w *Geschäftsmajorität*, nietylko nie dałoby żadnej w izbie większości, (Polacy z niemiecką lewicą bowiem stanowiliby jedynie 180 głosów), nietylko sprzeciwiałoby się autonomicznej tradycji Koła, stanowiąc połączenie z centralistami, którzy dziękowali Bismarkowi za prześladowanie Polaków, ale wywołałoby w tej chwili obstrukcję ze strony Czechów.

O ile mowca nie sprzeciwia się współdziałaniu z umiarkowanymi żywiołami lewicy, pod warunkiem, że stanęła na gruncie realnej pracy parlamentarnej, uznają prawa Polaków na Śląsku i przynajmniej *status quo* autonomicznego rozwoju w Austrji, o tyle uważałby mowca za błąd wchodzenie w sojusz, któryby z formacji większości wykluczał bądź to większą własność czeską, bądź Słoweńców, bądźto niemieckich katolików. Prowadziłoby to bowiem do połączenia czeskiej większej posiadłości z Młodoczechami na drodze nieubłaganego oporu, który zażegnąć jest zadaniem naszem; Słoweńców nie powinniśmy drażnieniem ich rzucać w odmęt agitacji panslawistycznych; katolikom niemieckim powinniśmy umożliwić wytrwanie przy zasadach autonomicznych, w przeciwieństwie do niemieckiej *Gemeinbürgschaft.*

Co do Czechów: *clara pacta claros faciunt amicos*. Obstrukcji naród nasz, który tyle szkód doznał z powodu *liberum veto*, nie popierał i popierać nigdy nie może. Więcej jednak, aniżeli gwałtowne a bezskuteczne łamanie jej, może się przyczynić do jej ustania, usunięcia jej przyczyn, a więc kompromis Czechów z Niemcami, który zależy nietylko od Czechów ale i od Niemców, oni bowiem są *beati, qui tenent*.

Jeśli Koło pozyska rękojmię, iż Czesi do pracy parlamentarnej wziąć się gotowi, a stosunki do tyla dojrzeją, że o formacji stałej większości pomyśleć będzie można, byłoby wielkim błędem, wykluczanie z góry Czechów z kombinacji większości, zdołałoby to bowiem ich tylko utwierdzić w obstrukcji i negacyjnej polityce. Zgadzając się na politykę wolnej ręki, — mowca jednak zaznacza, że Koło prowadziło ją jedynie tylko wtedy, kiedy stałej autonomicznej większości utworzyć nie było w stanie, a więc wówczas, kiedy było w opozycji po wstąpieniu Czechów na drogę polityki biernej i później, po ustąpieniu Dunajewskiego, upadku Staroczechów przy wyborach i wstąpieniu Młodoczechów na drogę skrajnej opozycji w r. 1890. W czasach tych przeprowadzanie postulatów krajowych było nader trudne, rząd bowiem zosłonił się brakiem stałej większości, wygrywał jedno stronnictwo przeciwko żądaniom drugiego i tak się do tej polityki przyzwyczaił, że bez porozumienia się ze stronnictwami, pragnął zaszachować wpływem mas średnic klasy i narodowe skrajności, a usiłowanie to, o ile tyczyło się odwrócenia uwagi od kwestji narodowej przez poruszenie kwestji społecznej, wcale zamierzonych rezultatów za sobą nie pociągnęło. Mowca spodziewa się też, że wolna ręka Koła nie będzie maską sojuszu z niemiecką *Gemeinbürgsch ft*, że Koło nie będzie służyło ani Niemcom za taran do walki z Czechami, ani Czechom za środek do rozbijania parlamentu, ale że w tej trudnej sytuacji zachowa potrzebną ostrożność, umiarkowanie i zimną krew. Wogóle w obecnej chwili trudno jest stawiać program, jak tego żądał p. Twardowski w rozprawie Kasyna, ściśle określony, nie wiadomo bowiem, czy zwolennicy Szönerera, po zwycięstwie przy wyborach, bądź to bezpośrednio, bądź też pośrednio prowokując Czechów, do obstrukcji nie doprowadzą.

Z Wielkopolski.

Poznań 23 stycznia.

(*Hakatyzm pocztowy. — Wielkopolska ma być wygodnym domem dla Niemców. — Odczyty dra Wegenera. — Bójkotowanie lokalów polskich. — Rozwój przemysłu w Ks. Poznańskiem. — „Maciejówki"*).

(*Z.*) Wolno nam więc z Wielkopolski adresować do was listy i przesyłki po francusku, ale po polsku — nie wolno! Hakatyzm pocztowy w całej pełni, a z nim równocześnie nowe rozgoryczenie i podrażnienie społeczeństwa, o co prawdopodobnie rozchodzi się rządowi. Jak wiadomo, Koło polskie wystosowało w parlamencie interpelację w tej sprawie do kanclerza rzeszy, a w całej dzielnicy naszej zapowiadają się wiece dla uchwalenia rezolucyj, protestujących przeciw nowemu gwałtowi.

Że bronić się nie przestaniemy — to pewna, jakkolwiek ostatnie przemówienia sejmowe ministrów pruskich zapowiadają, już bez zastrzeżeń, jeszcze energiczniejsze działanie rządu. Rzucono nam — jak słusznie stwierdza *Kur. Pozn.* — jasno „*Ceterum censeo*", powiedziano wyraźnie, że nie mamy się czego spodziewać. Dawniej ministrowie zastrzegali się, że nie myślą działać przeciwko Polakom, — tępić język polski, że są tylko przeciw dążeniom do oderwania jakiejś części kraju od Niemiec i za wzmocnieniem niemczyzny. Dziś ponownie oświadczył minister Studt, w odpowiedzi na spokojną i rzeczową mowę ks. Jażdżewskiego, że kraj ten ma być urządzony na wygodny dom dla Niemców, w którym zostaną na zawsze. Wolno nam być urzędnikami, ale w głębi Niemiec, wolno nam służyć w armji, ale nie jako Polakom. Mamy płacić podatki, ciężary państwowe ponosić, ale zawsze pamiętać, że Wielkopolska jest domem wygodnym dla Niemców, ale nie dla nas przeznaczonym! Zaiste, trudno o spokój, kiedy krew się burzy!

Prowokując Polaków, hakatyści równocześnie nie zaniedbują szerzyć nienawistnych uczuć pomiędzy kolonistami niemieckimi w Wielkopolsce. Znany apostoł hakatyzmu dr. Leon Wegener, z polecenia „towarzystwa ku krzewieniu zagrożonej na kresach wschodnich niemczyzny", objeżdża właśnie północną część prowincji poznańskiej, aby „wiernych" wznocnić na duchu i pokrzepić ich słowem, zaczerpniętem z głębin ducha niemieckiego, do ciężkiej walki ze smokiem polskim. Zapowiedział już cały szereg odczytów w rozmaitych miastach. Głównem jego zadaniem, ma być zjednywanie nowych prozelitów dla hahatystycznego wyznania.

Do jakich niedorzeczności dochodzi u nas szowinizm niemiecki, niechaj świadczy wypadek następujący: Do Inowrocławia przybył z koncertem znany artysta-skrzypek Burmester, a jego impresario wybrał na koncert największą salę, którą posiada nowy „Hotel Basta". Skoro atoli Niemcy dowiedzieli się, że sławny wirtuoz niemiecki ma wystąpić na sali, będącej własnością Polaka, zaszumiało, jak w ulu. Redakcja *Kujawer Bote* oświadczyła Burmesterowi, że, jeżeli grać będzie rzeczywiście w tej sali, natenczas pismo to nie będzie mogło w części redakcyjnej zamieścić najmniejszej wzmianki o koncercie, a przedstawiciel władzy wojskowej zapowiedział, że żaden z oficerów i urzędników na koncert nie przybędzie. Tak samo postanowiło cywilne obywatelstwo miasta i powiatu. Wobec tego impresario był zmuszony odwołać koncert i urządzić go w sali niemieckiego hotelu Weissa.

O rozwoju przemysłu w Poznańskiem, zamieściła *Germania* wyczerpujący artykuł. Autor tego studjum, omówiwszy rozmaite gałęzie produkcji przemysłowej w Ks. Poznańskiem, przechodzi wreszcie do specjalności poznańskiej, mianowicie do czapek, wyrabianych w fabryce braci Adamskich. Czapki te, opisane dokładnie w owym artykule, wyrabiane bywają w dwóch kształtach i nazywają się też według fasonu albo „maciejówkami", albo „czapkami poznańskiemi". Nazwa maciejówek powstała na cześć hr. Macieja Mielżyńskiego, który je zawsze nosił. Od chwili, gdy fabryka braci Adamskich poczęła je wyrabiać, znalazły one zbyt ogromny. Obecnie noszą te „maciejówki" Polacy w Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich, we wschodnio-pruskiej Warmji, Kaszubji, ale także i wielu Niemców w prowincjach wschodnich. Czapki te kupują również Polacy, zamieszkali w prowincjach nadreńskich, w Westfalji, Saksonji, a nawet w Ameryce Północnej i w Brazylji. Głównie wiejska ludność polska wybrała to nakrycie głowy. Włościanie zwracają jednak uwagę, żeby czapki były „oryginalne" z Poznania, a więc żeby oprócz firmy miały herb m. Poznania.

Ze sfer ruskich.

(*Uwagi „Diła" z powodu orzeczenia trybunału państwowego. — Jubileusz ks. kan. Petruszewicza. — Odczyt p. Kariejewa i głosy prasy ruskiej*).

— Jak wiadomo, trybunał państwa w Wiedniu, załatwiając zażalenie dwóch parochów ruskich, którzy nie chcieli przyjąć pism w języku polskim od władz państwowych, orzekł, iż urzędy parafialne są państwowymi funkcjonarjuszami w sprawach metrykalnych i z tego powodu mają obowiązek przyjmowania w Galicji pism, wystosowanych w języku urzędowym polskim.

To orzeczenie poddaje *Diło* krytyce bardzo surowej, a kończy ją radami i propozycjami dość ciekawemi. Przedewszystkiem więc stwierdza, iż przedmiotem decyzji trybunału państwowego było wyłącznie pytanie, ażali urzędy parafialne mają obowiązek przyjmowania od władz w Galicji pism w języku polskim, natomiast jednak nie była przedmiotem orzeczenia kwestja języka w odpowiedziach na te pisma, „a nie ulega żadnej wątpliwości, że nasze urzędy parafialne w każdym wypadku mają prawo i powinność załatwiać wszystkie pisma urzędowe po rusku i tylko po rusku". Dalej zaś pisze *Diło*:

„Ale i sama sprawa, dotycząca obowiązku przyjmowania pism w języku polskim nie została jeszcze załatwioną orzeczeniem c. k. trybunału państwa. Teraz bowiem dopiero stało się jasnem, jak koniecznie potrzeba nam domagać się ustawowego uregulowania sprawy językowej w Galicji, nasz rząd bowiem do tej pory nigdy nie uważał duszpasterzy za funkcjonarjuszów państwowych i z funduszów państwowych nie daje im ani płacy, ani żadnego wynagrodzenia za prowadzenie metryk dla potrzeb państwowych. A zatem duszpasterze mogą oświadczyć, że dla celów państwowych metryk nie prowadzą, lecz dla własnych potrzeb wyznaniowych, albo też, że nie rozumieją pism urzędowych w języku polskim, albowiem do swego urzędowania duchownego nie są obowiązani wykazywać się znajomością polskiej mowy, żądają przeto, iżby obok tekstu polskiego przesyłano im tłumaczenie odnośnego pisma..."

— Wczoraj, 24 bm., ks. kanonik A. Petruszewicz, autor licznych prac z dziedziny historji i lingwistyki, obchodził uroczyście 80 rocznicę swych urodzin. Z tego powodu, o godz. 2-giej po południu zgromadzili się w kasynie ruskiem przedstawiciele stowarzyszeń ruskich i grono wybitniejszych osobistości z ruskiego społeczeństwa i urządzili jubilatowi owację. Wygłoszono cały szereg przemówień, przeplatanych produkcjami chóru. Wieczorem o 7-ej odbył się na cześć ks. Petruszewicza obiad w restauracji Stadtmüllera.

— Odczyt prof. Kariejewa o Michailowskim, wygłoszony w tych dniach w sali Narodnego Domu, zgromadził zaledwie 150 osób ze sfer ruskich, przeważnie akademików. Prelegent na wstępie przeprosił ruskich słuchaczów za to, że nie może przemawiać w ich języku ojczystym, poczem wygłosił odczyt po rosyjsku. *Hałyczanyn* z tego powodu popadł w cielęcy zachwyt, a ponieważ odczyt przyszedł do skutku za staraniem ukrainofilskiego towarzystwa im. Szewczenki, przeto pisze tak:

„Odczyt swój wygłosił p. Kariejew w języku rosyjskim, co we Lwowie jest do pewnego stopnia wypadkiem znamiennym. Był to pierwszy w Galicji odczyt publiczny, wypowiedziany literackim językiem russkim, a należy się spodziewać, że ten wypadek ostatecznie złamie lody nieufności i niechęci do mowy rosyjskiej ze strony naszych władz galicyjskich. Towarzystwu im. Szewczenki należy się całkowite i bezwzględne uznanie za tę — jakkolwiek mimowolną — przysługę, jaką wyświadczyło russkiej sprawie kulturnej w Galicji".

Rusłan i *Diło* zapisują znowu z odcieniem sarkazmu, iż na ten właśnie odczyt, wygłoszony w języku rosyjskim, z obozu moskalofilskiego przybyło tylko dwóch słuchaczów.

Po odczycie — jak donosi *Diło* — odbył się komers, w czasie którego przemawiali pp.: Karjerew, Gruszewski, dr. Franko i słuchacz medycyny Grabowski. Przedmiot przemówień stanowił stosunek wzajemności, jaki zachodzi pomiędzy postępową inteligencją ukraińsko-ruską a rosyjską.

Edwardowie na tronie angielskim.

Le roi est mort: vive le roi! Po królowej Wiktorji zasiadł na tronie angielskim Edward VII. Trzysta czterdzieści ośm lat dzieli obecne pokolenia angielskie od chwili, gdy panował nad jego przodkami również Edward — Edward VI.

Trzej pierwsi Edwardowie byli królami Anglosasów, nie wliczono ich więc do chronologji królewskiej, datującej się dopiero od najazdu Normandów, od ufundowania tronu angielskiego.

Edward Starszy, pierwszy król anglosaski tego imienia, syn Alfreda, panował od 901 do 925 roku, a więc przed tysiącem lat. Odznaczył się wyniszczeniem resztek panowania duńskiego w kraju.

Edward Męczennik objął panowanie w 975 roku, zamordowany przez magnatów w 978 r. Miał lat dwanaście, gdy wstąpił na tron, piętnaście gdy zginął; na grobie jego działy się cuda.

Edward Wyznawca 1042 do 1066 ostatni król anglosaski tego imienia, ostatni wogóle król anglosaski, gdyż zaraz po jego śmierci wylądowali Normanowie pod wodzą Wilhelma i zdusili Anglosasów w bitwie pod Hastings. Kościół uznał tego Edwarda świętym w 1161 roku.

Pierwszy król angielski imieniem Edward — Edward I — wstąpił na tron w 1272 r. Był synem króla Henryka III. W chwili objęcia korony liczył lat 33. Wiadomość o śmierci ojca zaskoczyła go podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej, skąd wrócił dopiero w 1274 r.

Panowanie jego tworzy jedną z najświetniejszych epok rozwoju Anglji, gdyż Edward I. okazał się genialnym prawodawcą i administratorem, stworzył urząd kanclerski i policję, zreformował sądownictwo. On też zdobył Walję w 1282 r. i syna, późniejszego Edwarda II., zamianował księciem Walji. Za jego panowania uzyskał parlament moc uchwalania podatków. Był zaciekłym antysemitą, gdyż w 1290 r. wypędził z Anglji wszystkich żydów. Udali się do Niemiec, później do Polski. Zmarł Edward I. 7 lipca 1307 r.

Edward II. panował od 1307 r. do 1327 r. lekkomyślny, bez charakteru i energji, tworzył pod każdym względem przeciwieństwo z ojcem. Parlament złożył go z tronu 7 stycznia 1327 r.: śmierć zaskoczyła go w tymże samym roku.

Edward III., syn poprzedniego (1327—77) prowadził świetną politykę zagraniczną a wewnątrz umiał trzymać na wodzy opornych baronów. Przez długie lata prowadził szczęśliwą wojnę z Francją, pobił ją pod Crécy (1346) i pod Poitiers (1356).

Edward IV. (1461—1483) był prawnukiem Edwarda III. Bezwzględny aż do okrucieństwa, wymordował nawet część własnej rodziny, by się utrzymać na tronie. Słynął z niesłychanej rozrzutności, która uczyniła go przecież bardzo popularnym wśród ludu

Syna jego Edwarda V., dwunastoletniego

---

(15)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Tkwiła w tym pośpiechu jakby chęć ukryta, zawiązania corychlej rozmowy z synem, a i pewien przebłysk obawy przed myślą, która przed chwilą przemknęła w jego głowie.

Lecz rozmowa nie kleiła się czegoś z początku. Gawędzono urywanemi zdaniami o rzeczach obojętnych, nie potrącając prawie o wizytę u Boczkowskich.

Jakiś przymus i nieufność wiały nad stołem. Wreszcie spytał syna Głębocki:

— Nie czujesz się znużonym?

— Bynajmniej — odpowiedział Tadeusz, przemilczając o niespanej nocy. — Wczorajsza przejażdżka posłużyła mi nawet...

— Prawda jak miły dom? — wtrąciła matka.

— Bardzo sympatyczni ludzie, a panna Helena wyjątkowo miła osoba...

— A jaka wykształcona! — dorzuciła szybko Głębocka.

— Tak — potwierdził krótko.

Raptem spytał:

— A gdzież-to kuzynka Broncia? Niewidzialna?

— Wybieramy się do kościoła. Pewnie sobie coś przygotowuje....

— Pytałem się, czyś nie znużony! — zagadnął teraz Głębocki. — Możebyś i ty pojechał?...

Tadeusz po krótkiem wahaniu odrzekł:

— Mogę. Zdaje mi się, że to dziś odpust.

— Pamiętasz! Odpust... odpust...

Przy tych słowach wstał od stołu i zwróciwszy się do żony, dodał:

— Wyjdę, żeby konie były gotowe. A panie niechże nie marudzą, bo się później do ławek docisnąć będzie trudno.

Twarz mu poweselała. Wyszedł poświstując.

Głębocka została z synem.

— Mój Tadku — zaczęła po chwili.

Spojrzał. Spuściła oczy, kryjąc cisnące się w źrenicy łzy.

— Co mamie?

— Nic... nic...

Porwała się z krzesła, podbiegła i nic nie mówiąc, pocałowała go kilkakrotnie w czoło.

— Co mamie? — powtórzył zadziwiony.

— Nic! nic! Ale ty nie myślisz o odjeździe? — wybuchnęła pełnym wzruszenia głosem.

Założyła z tkliwością obie ręce na szyi syna i z coraz większym naporem pytała:

— Nie odjedziesz nas Tadku! nie odjedziesz?

Jemu zaś zrobiło się nagle mroczno i łzawo. Przywarł ustami do rąk matczynych i po dłuższem milczeniu, szepnął wymijająco:

— Dano mi przecież robotę. Opracowanie ustawy wymaga pewnego czasu.

— To dobrze — westchnęła.

W sąsiednim pokoju rozległ się szmer kroków. We drzwiach ukazała się Broncia w gładkiej, wełnianej sukience, z książką do nabożeństwa w ręku. Ujrzawszy Tadeusza, chciała się cofnąć. Lecz zaczął wołać:

— Kuzynko! kuzynko! proszę do nas! Należy mi się: dzień dobry!

I postąpił parę kroków naprzeciw. Wydała mu się jakąś inną, niż zwykle, mniej świetlną, jakby przystrojoną w powab, smętnego wdzięku pełen. W oczach zgasły ogniki, natomiast rozlewał się żal bojaźliwy i oprawiał piwne źrenice w tęsknotę i zadumę. Przypomniał sobie słyszaną w kuchni rozmowę i znowu, jak rankiem, zapytał samego siebie:

— Czyżby?

Głośno zaś rzekł, dotknąwszy na powitanie dłoni dziewczęcia:

— Widocznie dzisiaj wszyscy jesteśmy jacyś nieswoi, skoro nawet kuzynka Broncia bez humoru.

— Narzekała na ból głowy — odezwała się pośpiesznie Głębocka, od chwili pojawienia się „Głowienki," bacznie obserwująca zachowanie się obydwojga.

— Przymizerniała nawet kuzynka — przemówił znowu. — Możeby to było lepiej odpocząć w łóżeczku?...

„Głowienka" wzruszyła ledwie dostrzegalnie ramionami.

— Nie jestem chora — szepnęła z udaną obojętnością.

Nie patrzyła na Tadeusza, unikając troskliwie jego wzroku i podszedłszy do ciotki, przystanęła, tak, aby jej twarzy nie widział.

Ścienny zegar wydzwaniał godzinę jedenastą... Równocześnie pod gankiem rozległ się turkot podjeżdżających pojazdów i głos Głębockiego:

— Tadeuszu! Chodź-no, coś ci pokażę!

— A ja jeszcze nieubrana! Moja Bronisiu! Pomóż-że mi — zawołała teraz Głębocka. — Mój Tadziu, zagadaj tam ojca, bo się będzie irytował!

Jakoż stary Głębocki zajrzawszy przez okna, zaczął już: „A mówiłem! że będą marudzić!" i grożąc kobietom palcem, przyzywał w dalszym ciągu Tadeusza, aby wyszedł przed ganek.

Ten wybiegł prędko i zadziwił się bardzo, ujrzawszy prócz czworokonnego powozu, drugi ekwipaż, koszykowej roboty, lekki amerykan, zaprzężony w parę rosłych gniadoszów.

— A to czyje? — spytał.

— Chciałem ci zrobić niespodziankę. Amerykan już dawno zamówiłem w Warszawie, ale dopiero wczoraj nadesłali. A ta para wałachów swego chowu. Stały na folwarku, więc ich dotąd nie widziałeś...

I zaczął z wielkiem znawstwem zachwalać budowę i chody.

— Kasztany chodne, ale delikatne — mówił — i do kawalerskiej jazdy niewytrzymałe... A tem chociby dziesięć mil bez popasu. Naręczny po „Sygnecie," a siodłowy... od „Iskry"... Chodzą jak lalki! Zresztą spróbujesz sam.

Tadeusz choć w duszy powiedział sobie: „A mnie to po co" — jednakże, jak każdy na wsi urodzony, lubiąc konie podziękował i z pewnem zadowoleniem oglądał ekwipaż.

Niebawem wyszły panie.

— Chwała Bogu! Myślałem, że pojedziemy świece gasić — mruknął Głębocki. — Siadaj Tadeuszu! i prowadź.

Młody Głębocki skoczył zwinnie na wysokie siedzenie.

— A może kuzynka ze mną — zaproponował. — Nie wywrócę! Daję słowo.

— Obejdzie się łysy bez grzebienia! — wyrwało się staremu. — Jedź sam! Tylko za wsią ostrożnie, bo wyboje!

Spojrzał znacząco na żonę i sadowiąc się na przedniem siedzeniu, przemówił, gdy już konie ruszyły, półżartem, a półserjo do zapłonionej Bronci:

— Znajdzie się ktoś inny, co jak powiezie, to się nie oprze aż w Rybnem.

„Głowience" kurz musiał zaprószyć oczy, bo zaczęła nagle trzeć piąstką powieki i patrzeć w dół.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

chłopca, kazał własny stryj zamordować w Towrze 6 lipca 1483 r.

Edward VI (1547—1553) był synem Henryka VIII i jego trzeciej małżonki. Joanny Seymour. W chwili objęcia tronu miał lat dziesięć. Ciągłe intrygi dworskie i wojny domowe religijne, wypełniają jego krótkie, nominalne panowanie. Zmarł, mając lat 15, 6 lipca 1553 r.

Był jeszcze jeden Edward, zwany „Czarnym księciem“ od zbroi, lecz ten zmarł, jako książę Walji w 1376 r., nie doczekawszy się korony po ojcu Edwardzie III., który przeżył go o kilka miesięcy.

Gdy dzisiejszy Edward VII., jako książę Walji chorował przed laty paru, sądzono powszechnie, że spotka go los „Czarnego księcia“.

A. N.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 25 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym (Długosza 8) go z. 7½ 8½ wieczorem, prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle“ (z demonstracjami). — W szkole im. Staszica (Skarbkowska 45) godz 7—8 wieczorem, prof. dr. S. Głąbiński: „Statystyka Galicji“.

Teatr miejski: „Najstarsza“ komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (25): Nawr. św. Pawła. Wschód słońca o godzinie 7 minut 45. zachód o godzinie 4 m. 42.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie dziś o 6 wieczór zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym: Sprawa kolei Lwów-Winniki, rekursy budownicze i na posiedzeniu tajnem: Prośby o nadanie obywatelstwa miejskiego,

Prezesem Tow. lekarskiego we Lwowie wybrany został prof. uniwersytetu dr. Adolf Beck, zastępca jego dr. Sołowij.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnej został ogólny ruch kolejowy na szlaku Dolina-Wygoda od dnia 21 bm. przypuszczalnie na dwa dni wstrzymany.

Ruch ogólny na kołomyjskich kolejach lokalnych otwarto dnia 16 bm., ruch towarowy zaś, a tem samem i ruch ogólny na szlakach Hadikfalva-Brodina i Karlsberg-Hatna otwarto dnia 23 bm. pociągiem nr. 2.853, względnie pociągiem nr. 4.453.

Wspólna uczta, urządzona we wtorek po obchodzie styczniowym przez uczestników powstania z r. 1863, zgromadziła kilkadziesiąt osób ze sfer patrjotycznych naszego miasta, a miała przebieg podniosły i serdeczny. Szereg pięknych toastów rozpoczął p. Juxa Chamiec głęboko pomyślanem określeniem pracy narodowej, której przejawy w każdem pokoleniu inną wprawdzie przybierają formę ale zawsze do jednego zmierzają celu. Pełen szlachetnych myśli i szczerego uczucia toast na cześć Ojczyzny wygłosił p. Zienkiewicz, wierszem własnego układu. Następnie p. Chołodecki w słowach gorących wyraził cześć bohaterom walk narodowych. Dr. Weigel toastował na cześć duchowieństwa i mieszczan polskich, a p. Ciuchciński pił na jedność i zgodę wszystkich dobrych synów Ojczyzny. Bardzo pięknem było przemówienie ks. Głąbińskiego o ludzie i jego znaczeniu w pracy narodowej, jak niemniej dłuższa mowa reprezentanta młodzieży, akademika p. Moszyńskiego, zawierająca wyznanie wiary młodego pokolenia, które liczy dzisiaj tylko na własne siły i dąży do ich wzmocnienia, Odpowiedział na nią p. Flaczyński toastem na cześć młodzieży. Zasługom niewiast polskich poświęcił swe przemówienie p. K. Kołakowski, a wreszcie artysta dramatyczny, p. Woleński wygłosił z zapałem i ogromną swadą toast na zdrowie i długie jeszcze wśród nas życie uczestników styczniowego powstania. Wieczerzę uprzyjemniały produkcje orkiestry pocztowej, która wybornie wykonała kilka utworów narodowych.

Z bruku. Nie na gładkiej drodze wprawdzie, ale na drogę wyrzucony z trafiki przy ulicy „na Skałce“ rozbił sobie porządnie głowę onegdaj mularz Władysław C. Wyrzucenie to było epilogiem sprzeczki, jaką W. C. po pijanemu wszczął z trafikantką. Stacja ratunkowa zajęła się biedakiem, cierpiącym ponadto na chorobę przejściową, oznaczoną w raporcie stacji jako: *alcoholismus acutus*. Zajęła się także dwiema kobietami obłąkanemi, jedną niewiadomego nazwiska i pochodzenia i drugą, którą przywiózł mąż z Wareża. Wojkowski nazwiskiem. Obie odstawiono do szpitala. Do Banku hipotecznego do oddziału zastawniczego przyniósł onegdaj Chaim Hersz Stromer z Kamionki kawałki srebra. Ponieważ dopatrzono się w nich szczątków srebrnych lichtarzy, przeto zakwestjonowano te kawałki, a Stromera, który się tłómaczył, że nabył te srebra za 50 koron w Ułaszkowcach na jarmarku jeszcze w Zielone Święta, oddano na razie do aresztu. Także niefortunnie poszło dwom braciom J. i W. Michniewiczom, których przyłapano na ulicy Smoczej sprzedających parę butów, skradzionych onegdaj porucznikowi Cz. Charakterystycznem jest, że Michniewicze są szewcami, lecz zamiast robić buty, wolą sprzedawać kradzione. Porucznik Cz. ma zatem szczęście: oby je także miała pani Helena Putiatycka, zamieszkała przy ul. Skarbkowskiej l. 14. do której mieszkania dostał się złodziej i skradł garderobę wartości około 300 koron. — Do kompletu raportu wczorajszego dodać jeszcze należy dwa zwykłe przejechania bez szkody dla osób i wybryk złośliwego konia widocznie nie muzykalnego, bo ukąsił w nogę przechodzącego obok wozu na Starym Rynku muzykanta Salomona Kusza. Koń ten jest własnością włościanina z Jaśnisk Fedka Kuczmy.

O ile może nie zdziwi nikogo złośliwość konia, może głodnego, o tyle zdziwić może, że kobiety, dążące na wszystkich polach życia do emancypacji, zajmować się poczęły i fachem włamywaczy. Onegdaj ukradziono p. Karolowi Nowakowi, artyście rzeźbiarzowi, z zamkniętego pomieszkania przy ul. Hausnera 16, futro i czapkę. Według dochodzeń; kradzież tę za pomocą witrycha miała spełnić młoda, zawelonowana kobieta, która w krytycznym czasie kręciła się po kamienicy. A teraz, na zakończenie, charakterystyczny jeszcze obrazek. Z dworca Podzamcze przyprowadził żołnierz policyjny na inspekcję dwu wyrobników, przyłapanych na kradzieży węgla z wagonu (lory). Wartość skradzionego węgla oceniono na 1 kor. 50 h. Wytrawny kapłan doraźnej Temidy po raz pierwszy widzi twarze zbrodniarzy przed sobą. Z indagacji pokazuje się, że to jeszcze bardzo naiwni przestępcy.

— Na coście kradli? — pyta urzędnik.

— Ot! — aby było czem w piecu zapalić — żona — dzieci — zima.. brzmi odpowiedź.

— No tak, ale kradzież jest kradzieżą: muszę was zamknąć.

Następują prośby. Kapłan się namyśla: — Masz żonę, dzieci, a ten drugi?

— Kawaler...

No to ty idź do domu, dostaniesz wezwanie; ciebie, boś kawaler zamknę! Obopólna zgoda, a pierwszy, jeszcze się odzywa: — Ja się stawię, kiedy „pan urzędnik“ zechce, ale dziś, żona by nie wiedziała, gdziem się podział. Dzieci głodne.

Odszedł uradowany: kawaler z uśmiechem na ustach powędrował do aresztu. Sprawa o niecały centnar węgla — mości komisarzu — ale ustawa — ustawa... I komisarz policyjny musi także nieraz być człowiekiem.

Morderca króla Humberta. Bresci, który dotychczas umieszczony był w celkowem więzieniu w Medjolanie, został tymi dniami przewieziony do nowego miejsca pokuty — fortu Portolongone. Smutną tę podróż odbył w nocy, pod silnym wojskowym konwojem, z żelazami na rękach i nogach. Więzienie to wznosi się na niedostępnej skale i więcej ma podobieństwa z grobowcem, niż miejscem żywych istot. Rzędem, w długich jego murach znajdują się cele więzienne: każda mierzy nie więcej nad 2 i ćwierć metra szerokości, 4 długości, a 3 metry wysokości. Mikroskopijne okienko umieszczone jest w powale. Celę zamykają ciężkie żelazne drzwi i silne kraty. Dookoła murów biegnie na zewnątrz wązka galeryjka dla dozorców, którzy uważają na więźniów przez małe otwory w murze. Zamknięci w tych murach są zarazem wykreślonymi z liczby żyjących. Tutaj odbywa także dożywotnią karę anarchista Acciarito, ten sam, który usiłował także na króla Humberta wykonać zamach. Obecnie jest już na pół obłąkany. Jest to zwykły los tamtejszych więźniów, jeżeli śmierć nie skróci ich męczarni.

Edmund Rostand, autor granych obecnie w nowym teatrze „Romantycznych“, jest chory nerwowo, skutkiem przepracowania. Od dwu miesięcy bawi z żoną i dziećmi w Cambo-les-Bains, w ziemi „Gaskońskich kadetów“ w baskijskich Pirenejach. Zamieszkuje willę, zwaną „Etchegoria“ (po baskijsku: dom czerwony) w Cambo, które nie jej właściwie ani miasteczkiem, ani wsią, lecz jednym wielkim ogrodem. Łańcuch zielonych pagórków chroni go od wiatru północnego, zapewniając równą temperaturę i łagodny klimat przez cały rok. Już w XVI w. zamożni obywatele Bordeaux wyjeżdżali tam na letnią siedzibę. Rostand prowadzi życie odosobnione i ciche; od swojego hymnu na cześć Krügera, zamieszczonego przed kilku tygodniami w „Figarze“, Rostand nie wziął pióra do ręki; zajmuje się jedynie kierowaniem nauk swych dzieci; po kilka razy na tydzień pozuje malarzowi z Bayonny, p. Pascault, do portretu, który ma być wystawiony w tegorocznym salonie. Poeta jeździ kiedy niekiedy, ale nie na Pegazie do Parnasu tylko na zwyczajnym wierzchowcu w piękne okolice Cambo, bada lud miejscowy, jego tradycje, jego język, tak piękny i zamierza studjować go gruntowniej.

Zabawki paryskie. Wyrabiane w Paryżu zabawki dla dzieci stosują się zwykle do mody i odtwarzają wypadki bieżące. W tym roku Chińczycy i Boerowie odgrywają główną rolę. Francuskie fabryki zabawek robią coraz lepsze interesy. W roku zeszłym np. wyprodukowały za 45 do 50,000.000 franków; z tego wywieziono za 30,000.000 frank. za granicę, a przeważnie do Anglji. Jedna zabawka przechodzi niekiedy 120 do 150 przemian; naprzód wykrawane są kawałki blachy, lub metalu rozmaitej wielkości i kształtu, przechodzą one z rąk do rąk, czasem po 3 razy wracają do jednego robotnika. W fabrykach pracują kobiety i mężczyźni: kobiety robią twarze i ręce, malują, lakierują, ubierają częścią w domu. — Wynalazca nowej zabawki musi naprzód wyrysować jej mechanizm i dać do zrobienia potrzebne przyrządy, co zajmuje niekiedy sporo czasu. Do zabawy mechanicznej, kosztującej 1 franka, potrzeba tysiąca przyrządów, wartości 150 do 200.000 franków; gdy te się zużywają, sporządzane są nowe, ale w takim razie koszt się opłaci, bo widocznie zabawka ma pokup. — Obecnie na paryskim rynku zabawkowym prym trzyma „dzielny Boer“, szaro ubrany, w dużym kapeluszu, brodaty, z karabinem, lub poprostu ze strzelbą, przewieszoną przez ramię: dalej widzimy „gentlemana w khaki“, celującego do wroga. Ta zabawka wyrabiana jest przeważnie na wywóz do Anglji. — Dalsze miejsca w tej hierarchji zajmują Chińczyk „buntowniczy“, majtek angielski, żołnierz francuski itd. W Paryżu największym pokupem cieszyły się w tym roku: „pijany jegomość“ w cylindrze na bakier, z zaczerwienionym nosem, rozochoconą miną; podnosi on do ust butelkę i kiwa głową, a wszystko to kosztuje 39 susów. Droższy znacznie jest „obóz boerski“, przedstawiony w chwili spoczynku, dalej „miasto oblężne“ — Ladysmith, czy też Kimberley, do którego szturmują Boerowie. Jako przypomnienie wystawy, magazyny pełne były „ruchomych chodników“, „szwajcarskich wiosek“ itp.

W trzech stuleciach żyje, zadziwiający po dziś dzień siłą fizyczną i świeżością umysłu. Pietro Pacelli „il Commendatore Pacelli“, który urodził się 1 stycznia 1797 r. w Rzymie i cały swój żywot poświęcił na usługi papieża. Do niedawna jeszcze był przewódcą rzymskich klerykałów. Najstarszy syn Pacellego liczy 75 lat, najstarszy wnuk 55 lat. W 103 rocznicę urodzin odbyła się na cześć Pacellego uroczystość, na której był obecny delegat papieża.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 27 stycznia: W Drohobyczu dyr. dr. Fr. Tomaszewski: „O powietrzu“ (z demonstracjami)

W Przemyślu dr. M. Lityński: „Rzeźba starożytnych Greków i Rzymian“ (z demonstracjami).

W Samborze prof. dr. G. Roszkowski: „O sądach polubownych w sprawach międzynarodowych.

W Stanisławowie prof. K. Gorecki: „Budowa wszechświata“.

W Stryju dr. Z. Landau: „Koleje Galicji, ich rozwój i wpływ na handel i przemysł (z demonstracjami).

W Tarnopolu prof. J. Zamorski: „Cywilizacja współczesna“. (Ciąg dalszy).

W Złoczowie dr. J. Mazanek: „Pielęgnowanie chorych“.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych donoszą nam: Ruch ogólny na szlaku Teresin-Iwanie puste został 22 bm., a na szlaku Hadikfalva-Brodina-Karlsberg-Putna 23 bm. podjętym na nowo.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch wszelkich pociągów na szlaku Dolina-Wygoda od 22 bm, przypuszczalnie na 2 dni.

Na kołomyjskich kolejach lokalnych podjęto ruch na nowo

Na szlaku Dolina-Wygoda został z dniem 23 bm. napowrót przywrócony ruch wszelkich na tej przestrzeni kursujących pociągów.

Ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda został z dniem 23 stycznia pociągiem nr. 1.951 napowrót podjęty.

Na rzecz ubogiej młodzieży szkolnej bez różnicy wyznania, staraniem komitetu obywatelskiego pod przewodnictwem dra Kaliny i ks. J. Gnatowskiego, w dniu 28 bm. odbędzie się wielkie przedstawienie w Coloseum Thorna. Rozsprzedażą biletów zajmuje się również komitet. Bliższe szczegóły ogłoszą afisze.

Z rady robotników. Wydział rady robotniczej przy ministerstwie, powołany do obrad nad przeprowadzeniem dochodzeń, dotyczących robotników górniczych, odbędzie w poniedziałek 28 stycznia w południe posiedzenie w sali posiedzeń w urzędzie statystycznym dla spraw robotniczych.

Z sejmu pruskiego. Z posłów polskich w pruskiej izbie deputowanych wybrano: do komisji petycyjnej p. Brodnickiego, do komisji szkolnej ks. prałata Stychla, do komisji budżetowej p. Głębockiego, wreszcie do komisji rugów wyborczych radcę Mizerskiego.

Imitację wiosny mamy we Lwowie od 2 dni. Śnieg spłynął brudnemi strugami i pokrył ulice i place niektóre tak poważnymi roztopami, że nawet petersburskie kalosze stają niekiedy wobec nich bezradne. Gdzieniedzie znowu śnieg znikł już zupełnie... Znikł, wyparty miotłami stróżów kamienicznych i — „funkcjonarjuszów“ miejskich, albo też „wyparował“ wedle wszelkich praw fizyki, ciesząc tem niepomiernie serca przechodniów i radując...

Mamy z powodu tego na dworze kompletną... wiosnę. Ale to tylko imitacja... W powietrzu niezwyczajnie ciepło. Niektórzy jednak obawiają się tego nadprogramowego ciepła bardziej, niż trzaskących mrozów. Mają rację... Nic łatwiejszego, jak w dniach obecnych nabawić się influenzy, lub też jakiegoś przeziębienia. — Katary zaś, to już obecnie panują „nagminnie“.

Z tych tedy powodów fałszowana wiosna, jaką mamy obecnie, nikogo nie cieszy. To też protokołowani i nieprotokołowani właściciele katarów i innych tym podobnych przypadłości piersiowych, lub oskrzelowych, odetchną dopiero wtedy, gdy znowu powróci siarczysty mróz, śnieg. Przyjmiemy go z otwartem sercem, ale za to ze szczelnie zapiętemi futrami i paltami.

Przyjdź upragniony...

Z kraju.

Delatyn. (*Pożar.*) Wczoraj o godzinie 3 w nocy powstał tu pożar w samym Rynku. Zgorzało kilkanaście domów, przeważnie sklepy. Jak przypuszczają, ogień rozpoczął się od domu, w którym była piekarnia żydowska. Wszyscy pogorzelcy są żydzi, bardzo biedni. Ogień wybuchł tak nagle, że o ratowaniu ruchomości mowy być nie mogło; wielu zaledwie z życiem uciekło. Na miejsce pożaru przybyła sikawka salinarna. Podczas akcji ratunkowej odznaczył się wachmistrz tutejszego posterunku żandarmerji, Jaremko Skoczył on do płonącego domu, w którym sufit przywalił 2 ludzi i wyratował obydwu. Szkody są znaczne, bo spłonęło wiele towarów, wśród których była także nafta. Beczki strzelały i płonęły jak olbrzymie pochodnie, utrudniając — rzecz naturalna — akcję ratunkową. Czy biedna ludność, która teraz taką klęskę poniosła, zdoła się rychło odbudować? Wątpić należy. W każdym razie należałoby bardzo ściśle przestrzegać, by nasze domy koniecznie były kryte blachą. Jestto już drugi w przeciągu lat kilku wielki pożar w Delatynie.

Nowy Sącz. (*Wieczorek.*) Młodzież handlowa w Nowym Sączu pod protektoratem kupców: K. Milera, W. Oleksego, J. Marszałkowicza, J. Fiałkowskiego, R. Pisza, urządza w sobotę, dnia 9 lutego rb. w sali Towarzystwa kasynowego wieczorek z tańcami.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Zachwycający program: najsławniejsze atrakcje świata. Littke Carlsen, gentleman-karykatura. Paweł Conchas, król armat. Hasson i Jenny, bieg na toczącej się kuli. Les Lurian, „O północy w młynie“ pantomina. Risa Nordström, śpiewaczka liryczna. Trupa Prinzwały, akrobac. Maks i Hedy Franke, parodyści teatru rozmaitości. Miss Josephine, produkcje na linie. Brothers Orelly, komiczni akrobaci. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna. ulica Karola Ludwika l. 9

* **Z lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego.** Na przyjęcie gości z rozmaitych stron zagranicy, a nadewszystko z Warszawy przybyć mających, aby wziąć udział w konkursach, w jeździe sztucznej i szybkiej na łyżwach na dzień 3 lutego b. r. rozpisanych, urządza Towarzystwo bankiet, który odbędzie się w salach hotelu George'a w niedzielę dnia 3 lutego b. r. o godzinie 8 wieczorem W bankiecie, za złożeniem ustanowionej opłaty, może przyjąć udział każdy członek Tow. bez osobnych zaproszeń, jeśli najpóźniej do dnia 1 lutego b. r. godziny 6 wieczorem zgłosi w tej mierze w kancelarji wydziału oznajmienie swoje. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane. Natomiast do osób poza towarzystwem stojących, wystosowane będą z wydziału na bankiet poszczególne zaproszenia.

* **Wieczorek maskowy** urządza lwowska „Gwiazda“ dnia 26 stycznia na dochód funduszów Stowarzyszenia. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7 Początek o godzinie 9 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnię centową przy ulicy Gródeckiej złożył p. Millerowicz M. z Czarnokoniec 2 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XCVII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: M. B C. z Horodenki na odprawienie mszy św. o powrót do zdrowia 6 k.: S. S. 1 k. Razem (XCVII) **7 k.**

Poprzednio wykazano 6.291 k. 81 h, a więc razem **(I—XCVII) 6.298 k. 81 h.**

Zmarli

We Lwowie zmarł w 68 r. życia Władysław Rozwadowski, emeryt major sztabu inżynierji i właściciel dóbr.

W Niećwi w pow. grybowskim zmarł w 43 r. życia Adam de Laveaux, właściciel dóbr.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w Sobotę „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta. Gościnny występ Ign. Warmutha i Eug. Strassernównej. Pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Popychadło“, sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. — Wieczorem o godzinie 7 „Romantyczni“, komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda; rozpocznie „W studni“, opera komiczna w 1 akcie Blodka.

„Najstarsza“. Zapowiedziana w teatrze miejskim na dzisiejszy wieczór premiera, zarówno z uwagi na autora, jak treścią i opracowaniem swojem zainteresuje publiczność. Autor, Juljusz Lemaitre, nie jest zupełnie obcym dla Lwowa: w dawnym teatrze wystawiono z powodzeniem jego „Flipotę“. Lemaitre sam jest talentem zajmującym z wielu względów. Karjerę swą rozpoczął, jako dziennikarz i fejletonista; przerzucił się następnie na pole krytyki teatralnej, a dopiero w r. 1889 wystąpił z pierwszym utworem dramatycznym. Akademja francuska w r. 1895 wybrała go swym członkiem, a jakkolwiek Zola twierdzi, że Akademja nie warta funta kłaków, to jednak, bądź co bądź, tytuł akademika dostał się Lemaitre'owi zasłużenie; wszystko bowiem, co wyszło z pod jego pióra, nosi cechy dojrzałego, a prawdziwego talentu.

„Najstarsza“ — jak zresztą każde z dramatycznych dzieł Lemaitre'a — jest satyrą. Ostrze jej skierowane przeciw pobożnisiom protestanckim, używającym świątobliwości za maskę dla swych, bardzo poziomych popędów. Rzecz dzieje się w Szwajcarji, w domu pastora, szczęśliwego ojca sześciu córeczek w różnym wieku, ale z równą chęcią wyjścia za mąż. Czcigodny pastor gust ich w zupełności pochwala, radby bowiem otrząsnąć się z sześciorakiego balastu, jak jeż z ulęgałek, nabranych na kolce. Biada wolnemu mężczyźnie, który ukaże się na widnokręgu. Łatwiej wielbłądowi przekraść się przez ucho igielne, niż gościowi uciec z domu pastora bez zaręczynowego pierścionka. Siostry nawzajem wydzierają sobie konkurentów, — „najstarsza“ tylko pada ciągle ofiarą zachłanności młodszych. W końcu jednak i ona nie zostaje na lodzie... Temat zabiegów o zdobycie konkurenta nie jest nowym i był już wyzyskiwanym przez bardzo wielu, ale w komedji Lemaitre'a właściwe ostrze satyry kryje się głębiej, bo w stosunkach żonatych pastorów, którzy, dźwigając obowiązki wobec rodziny, nie mogą oddać się należycie pracy duchownych i niejednokrotnie nadużywają duchownego charakteru dla celów świeckich. Autor otoczył myśl przewodnią zabawnymi konfliktami, wielką dozą humoru i umiał zainteresować słuchacza w wysokim stopniu. Wyborna charakterystyka osób, daje artystom szerokie pole do rozwinięcia talentu.

„Najstarsza“, po ukazaniu się w Paryżu, wywołała ożywioną polemikę z powodu, iż w satyrze domyślano się krytyki tz. pół-Francuzów w Alzacji. Na scenach polskich wystawiono „Najstarszą“ w Krakowie i Warszawie.

Kl. K.

Morderstwo z miłości.

O morderstwie, dokonanem przez huzara Makaua na 22-letniej Nikorowiczównej, donoszą następujące bliższe szczegóły: Elo Makau, huzar z 3 szwadronu 12 pułku, chłop przystojny, rosły i silnie zbudowany, pochodzi z Węgier, gdzie ma jakąś realność i jest średnio zamożny. Przy wojsku służy już rok dziesiąty, gdyż ośm lat przesiedział w więzieniu garnizonowym za zamordowanie jakiegoś żyda. — Przed dwoma laty poznał Annę Nikorowiczownę, śliczną dziewczynę o ciemnoblond włosach i piwnych oczach i zakochał się w niej gorąco. Dziewczyna, zdaje się, była mu wzajemną: gdyż poszła za nim i do Złoczowa, gdy tam stał jego szwadron i do Tarnopola, a wreszcie i do Lwowa. Tu atoli nastąpiło między nimi oziębienie stosunku. Anna, chociaż Elo chciał się z nią żenić, odstrychnęła się od niego, po pierwsze dlatego, że dowiedziała się, iż za morderstwo siedział w więzieniu, a powtóre dlatego, że znalazła sobie innego mężczyznę, któremu oddała swe serce. Makaua tolerowała jednak, obawiając się jego zemsty. Między Anną a Makauem były ciągłe swary.

W tych dniach miał się odbyć ślub brata Ela na Węgrzech. Elo wybierał się do domu na ślub i zażądał od Anny, aby z nim pojechała, gdyż chce ją przedstawić rodzinie jako swą narzeczoną. W tym celu sprawił jej nową suknię, kupił jej złote kolczyki i pierścionek. Anna podarunki przyjęła, ale o wyjeździe nie myślała. To doprowadziło Makaua do wściekłości i zapowiedział zemstę. We wtorek wieczorem koło godziny ½10-tej wpadł do mieszkania Flamowej przy ul. Sieniawskiej l. 12. Blady był jak ściana. Plan jego dojrzał, przyszedł mordować. Lewą ręką przytrzymywał szablę, w prawej trzymał karabin.

Gdy na zapytanie rzucone przez niego: „Gdzie jest Anda?“ — odpowiedziano mu, że w kuchni, pobiegł tam, a ujrzawszy Annę, ucałował ją serdecznie w rękę i usta, przycisnąwszy ją zaś silnie do siebie, rzekł głosem stłumionym: „Dziś już nasza śmierć“. Dziewczyna przestraszona, wyrwała się z rąk Makau'a i chciała uciec, ale w tej chwili Makau strzelił za uciekającą. Kula przeszyła jej wnętrzności, wyszedłszy zaś z niej, ugodziła stojącą obok, drugą dziewczynę Weinsteinównę i zraniła ją ciężko. Obie jęcząc padły na ziemię. Makau — zdaje się — zamierzał i siebie pozbawić życia i w tym celu chciał włożyć do karabinu drugi nabój, lecz ręce mu nerwowo drgały, nabój wyśliznął się i upadł na ziemię. Na powtórzenie ładowania nie było już czasu — instynkt samozachowawczy podyktował Makauowi, że należy co prędzej uciekać — więc uciekł.

O zbrodni doniesiono natychmiast policji, która przybywszy na miejsce, wezwała pogotowie straży ratunkowej. Po pierwszem opatrzeniu przewieziono obie ranne do szpitala. Nikorowiczówna umarła w dwie godziny po zamachu, życiu Weinsteinównej grozi poważne niebezpieczeństwo. Makau'a patrol wojskowy schwytał koło gmachu pocztowego, gdy spokojnie, wolnym krokiem, powracał do koszar na Wulce. Aresztowano go i oddano w ręce sądu garnizonowego.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 24 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·60 do 13·—; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin 11·60 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 12·50 do 13·—; bobik 11·50 do 12·50; breczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·20 do 11·80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 140 —, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 160·—; tymotka 38·— do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—. Usposobienie lepsze trwa dalej.

— **Wiedeń** 24 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·84 do 7·85, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·48 do 6·49, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja w kursach pszenicy i żyta pewna, w kursach owsa i kukurydzy bardzo silna

— **Budapeszt** 24 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·53 do 7·54, na październik od 7·62 do 7·63, żyto na kwiecień 7·37 do 7·38; owies na kwiecień 6·12 do 6·13; kukurydza na maj od 5·06 do 5·07; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 24 stycznia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·30 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 41·60 do —·—. Tendencja silna.

† Królowa Wielkiej Brytanji.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Londyn 24 stycznia. Prywatne telegramy dzienników donoszą z Cowes: Gdy członków rodziny królewskiej wczoraj po raz ostatni przywołano do łoża królowej Wiktorji, weszli pierwsi do pokoju: cesarz Wilhelm i ks. Walji, a inni członkowie za nimi. Królowa odzyskawszy na chwilę przytomność ucieszyła się obecnością dzieci i szczególną wdzięczność wyraziła cesarzowi Wilhelmowi za jego przybycie.

Londyn 24 stycznia. Król Edward, książęta York, Connaught, Chrystyan szlezwicko-holsztyński, Ludwik battenberski, oraz ks. Argyll, przybyli o godzinie 1 po południu na dworzec „Wiktorji“. Na życzenie króla nie było oficjalnego powitania. Król, który, jak wszyscy inni książęta, ubrany był w strój cywilny, udał się natychmiast po przyjeździe na dworzec, w zamkniętym powozie do Marlborough-House. Publiczność witała króla w sposób pełen uszanowania.

Londyn 24 stycznia. Król wraz ze świtą eskortowany przez mały oddział gwarji udał się z Marlborough-House do pałacu St. James, gdzie już zgromadzoną była wielka liczba parów, ministrowie, sędziowie i deputowani, którzy są członkami tajnej rady; wszyscy zjawili się w uniformach państwowych, albo dworskich. Także lord-major był obecny.

Król zawiadomił, że postanowił przybrać tytuł „Edward VII., król Wielkiej Brytanji i Irlandji, cesarz Indyj“. Następnie król złożył przysięgę na ustawy i konstytucję.

Londyn 24 stycznia. Na posiedzeniu tajnej rady ks. Devonshire jako jej prezydent, zawiadomił członków o śmierci królowej i o wstąpieniu na tron ks. Walji. Następnie książęta i wybitni członkowie tajnej rady udali się do króla, który niebawem zjawiwszy się w sali, wystosował do obecnych krótką przemowę, poczem lord kanclerz odebrał od niego przysięgę na konstytucję. Następnie członkowie rady złożyli przysięgę wierności, całując przytem króla w rękę. Na tem uroczystość się skończyła. Króla wracającego z St. James do Marlbourgh-House liczna publiczność gorąco witało.

Proklamacja króla zostanie dziś o godzinie 10 przed południem ogłoszoną przez heroldów przed pałacem St. James.

Londyn 24 stycznia. Parlament zebrał się wczoraj. Członkowie jego pojawili się w żałobnych szatach. W izbie gmin złożył najpierw marszałek izby, a następnie wszyscy posłowie przysięgę na wierność.

W izbie lordów złożył najpierw przysięgę lord kanclerz, następnie arcybiskupi Yorku i Canterbury, książęta York i Connaught, earl Roberts, w końcu inni lordowie.

Król i książęta Yorku i Connaught pozostaną do dziś w Londynie.

Przewiezienie zwłok królowej do Windsoru nastąpi prawdopodobnie w piątek.

Londyn 24 stycznia. Podług doniesień z Coves, dotychczas nie jest zamierzone wystawienie zwłok królowej ani w Osborne, ani w Windsorze. Zwłoki spoczywają obecnie w sali jadalnej zamku Osborne, którą zamieniono w kaplicę. W ciągu dnia dzisiejszego dopuszczono do zwłok służbę. Trumna prawdopodobnie dziś odwieziona zostanie do Windsoru. Dzień pogrzebu nie jest jeszcze oznaczony.

Coves 23 stycznia. Powrotu króla i księcia Yorku do Osborne oczekują dziś wieczorem.

Wiedeń 24 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi: Cesarz Franciszek Józef wystosował następujący telegram kondolencyjny do króla angielskiego: „Zgon twej dobrej matki bardzo głęboko mię wzruszył. Wyrażam ci z powodu tej wielkiej straty moje serdeczne współczucie. Matka twoja była dla mnie wierną i łaskawą przyjaciółką, a te uczucia wzajemnej przyjacielskiej sympatji były także zawsze podstawą naszych stosunków politycznych. Mam nadzieję, że z powodu śmierci twej niezapomnianej matki nie nastąpi w tym kierunku żadna zmiana, że obaj wytrwamy dalej w dotychczasowych tradycjach i że narody nasze cieszyć się będą także w przyszłości błogimi skutkami naszych dobrych wzajemnych stosunków.“

Wiedeń 24 stycznia. Arcyks. Otto i jego małżonka wyrazili wczoraj popołudniu osobiście ambasadorowi angielskiemu współczucie z powodu zgonu królowej Wiktorji. Wczoraj także, w ciągu godzin popołudniowych, zjawiło się w ambasadzie całe ciało dyplomatyczne, a także składali swoje kondolencje liczni dostojnicy dworscy i państwowi.

Wiedeń 24 stycznia, Arcyksiążę Franciszek Ferdynand udaje się do Anglji na pogrzeb królowej Wiktorji, w zastępstwie cesarza Franciszka Józefa.

Budapeszt 23 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego wiceprezydent Daniel poświęcił gorące wspomnienie królowej Wiktorji i na znak żałoby przerwał na krótki czas obrady.

Tryest 24 stycznia. Namiestnik hr. Goess wyraził imieniem rządu współczucie tutejszemu konsulowi angielskiemu.

Berlin 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, kanclerz hr. Buelow poświęcił serdeczne wspomnienie królowej Wiktorji i oświadczył, że rząd, jak i naród niemiecki szczerze współczują z narodem angielskim z powodu poniesionej straty. Po przemówieniu prezydenta hr. Balleströma upoważniono go do wyrażenia współczucia parlamentu cesarzowi i cesarzowej niemieckiej.

Berlin 24 stycznia. *Reichsanzeiger* we wspomnieniu poświęconem królowej Wiktorji powiada, że naród niemiecki przyłącza się do żałoby narodu angielskiego. *Norddeutsche Allg. Ztg.* podnosi ogromne zasługi zmarłej królowej około utrzymania dobrych stosunków z Niemcami i pokoju europejskiego.

Paryż 24 stycznia. Prezydent Loubet wyraził przedwczoraj wieczorem telegraficznie swoje współczucie ks. Walji. — Wczoraj rano wszyscy ministrowie złożyli kondolencje w ambasadzie angielskiej. — Prezydent Loubet odwołał zapowiedziane na wczoraj przybycie swe na przedstawienie w Téatre Français. Również odwołane zostało otwarcie wystawy obrazów w obecności Loubeta, oraz obiad u Loubeta, który miał wczoraj odbyć się na cześć dyplomatów.

Rzym 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu senatu, minister spraw zagranicznych Visconti Venosta, gorącem wspomnieniem uczcił pamięć zmarłej królowej angielskiej. Uchwalono wysłać imieniem senatu telegram kondolencyjny do króla angielskiego.

Bruksela 24 sierpnia. Izba reprezentantów uchwaliła manifestację żałobną z powodu zgonu królowej Wiktorji, poczem posiedzenie na znak żałoby zostało zamknięte.

Ateny 24 stycznia. W izbie deputowanych odbyła się manifestacja żałobna z powodu zgonu królowej angielskiej.

Po tej enuncjacji prezydent na znak żałoby zamknął posiedzenie.

Waszyngton 24 stycznia. Wiadomość o śmierci królowej Wiktorji wywołała tu powszechną żałobę.

Londyn 24 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza w dosłownem brzmieniu mowę, którą nowy król wygłosił na wczorajszem posiedzeniu tajnej rady. Opiewa ona tak: „Nigdy nie będę do was przemawiał w chwili bardziej bolesnej jak obecna. Przedewszystkiem spełniając smutny obowiązek, zawiadamiam was o śmierci mojej ukochanej matki, królowej Wiktorji. Wiem, jak wielki i gorący współudział wy, panowie, dalej cały naród, jakoteż sądzę, że nie pójdę za daleko, jeżeli powiem, że świat cały w tej niepowetowanej stracie bierze. Nie potrzebuję zaznaczać, że będę się starał wejść w ślady zmarłej królowej. Biorę obecnie na barki ciężkie zadanie; jestem stanowczo zdecydowany być panującym konstytucyjnym w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Aż do ostatniego tchu mego życia będę czynnym dla dobra i dalszego rozwoju naszego narodu. Postanowiłem przyjąć miano Edwarda, które to imię nosiło już sześciu moich poprzedników, przyczem jednakże nie cenię mniej nazwiska Alberta, które odziedziczyłem po moim niezapomnianym, wielkim i mądrym ojcu. Sądzę, że z ogólną zgodą ma on jeszcze prawo nosić miano Alberta Dobrego, oraz, że naród chce, aby ono pozostało jedynem. W końcu wyrażam zaufanie, że parlament i naród będą mnie w spełnieniu mych obowiązków jako spadkobiercy tronu popierali. Ja spełnieniu tych obowiązków poświęcę wszystkie siły moje i resztę życia mego".

Dziennik urzędowy dodaje że lordowie tajnej rady zwrócili się następnie do króla z prośbą o pozwolenie na ogłoszenie powyższego przemówienia, na co też król zezwolił.

Dziennik urzędowy ogłasza dalej proklamację, podpisaną przez wszystkich członków tajnej rady, którzy wzięli udział we wczorajszem posiedzeniu. Proklamacja ta zawiera oświadczenie, że książę Edward Albert wskutek śmierci królowej Wiktorji, staje się z łaski Bożej królem zjednoczonych państw Wielkiej Brytanji i Irlandji, oraz cesarzem Indyj pod nazwiskiem Edwarda VII.

Londyn 24 stycznia. Na rozkaz ministra wojny utworzą dziś podczas odczytania proklamacji królewskiej wojska załogi Londynu, Aldershotu i innych załóg, szpaler. Oficerowie mają do dnia 5-go marca nosić żałobę. Król w ciągu dnia dzisiejszego powróci do Osborne.

Londyn 24 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza proklamację wzywającą wszystkie te osoby, które piastują jakikolwiek urząd, aby urząd ten nadal zatrzymały.

Dziennik wspomniany ogłosił, że ciężka żałoba dworska trwać będzie do 24 lipca br., a lekka żałoba do 24 stycznia 1902 r.

Londyn 24 stycznia. Pierwsza część uroczystości pogrzebowych odbędzie się w kaplicy św. Jerzego w Windsorze w obecności zagranicznych książąt i innych przybyłych osobistości. Następnie zwłoki będą przewiezione do Fragmore, tu obecną będzie tylko rodzina królewska.

Londyn 24 stycznia. Cała eskadra otrzymała rozkaz zgromadzenia się w Spidhead. Przypuszczają, że stało się to w celu urządzenia flotowej demonstracji z powodu śmierci królowej i wstąpienia na tron Edwarda VII.

Londyn 24 stycznia. Król Edward VII został dziś przed południem przed pałacem St. James publicznie ogłoszony królem Wielkiej Brytanji i Irlandji i cesarzem Indyj. Król przy tej proklamacji nie był obecny.

Londyn 24 stycznia. Niemiecki ambasador Hatzfeld w imieniu całego ciała dyplomatycznego wyraził kondolencję sekretarzowi stanu.

Petersburg 24 stycznia. Z okazji śmierci królowej angielskiej zarządzono 3-miesięczną żałobę dworską.

Lizbona 24 stycznia. Izba deputowanych uchwaliła jednogłośnie przesłać telegraficznie kondolencję królowi Edwardowi.

Stambuł 24 stycznia. Sułtan przesłał królowi Edwardowi telegraficznie kondolencję.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Rzym 24 stycznia. Ajencja Stefaniego donosi z Szangaju, że publicznie ścięto jedenastu piratów, uchwyconych przez okręty włoskie.

Londyn 24 stycznia. Biuro Reutera donosi z Tientsinu 18 b. m., że Rosjanie oddali tego dnia Niemcom kolej żelazną Szan-haj-kwan.

Nowy Jork 24 stycznia. Wedle depeszy z Pekinu oddanie przez Rosję Niemcom kolei żelaznej Szan-haj-kwan, można uważać już niemal za dokonane. Ze strony niemieckiej oświadczają, że Niemcy chcą zatrzymać tę kolej tylko czasowo dla celów militarnych. Ponieważ jednak Anglicy są temu przeciwni, sprawa ta będzie oddaną do rozstrzygnięcia obopólnym rządom.

Wedle tejże samej depeszy, marszałek polny hr. Waldersee miał wyrazić się, że będzie mógł opuścić Chiny w pierwszych dniach kwietnia.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 24 stycznia. Ogłoszony przez zarząd chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa manifest do wyborców podnosi, że chrz. socjalni posłowie prowadzić będą dalej walkę pod hasłem chrześcijańskich reform, że stać będą na straży praw narodowych ludu niemieckiego i przejęci są przekonaniem, że w kwestjach narodowych solidarne działanie wszystkich niemieckich deputowanych jest rzeczą konieczną i jedynie trafną. Posłowie chrześcijańsko socjalni przeto chcą stać wytrwale przy niemieckiej *Gemeinbürgschaft*, zresztą zaś, pragną zachować we wszystkich kierunkach zupełną niezawisłość.

Występować oni będą przeciw obstrukcji, z którejkolwiek strony ona pochodziłaby i dołożą wszelkich starań, celem uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Manifest zaznacza w końcu, że ogólnie znanem jest stanowisko chrześc.-socjalnych do austro-węgierskiej ugody, a zasadza się ono na tem, że albo ma być zawarta godziwa ugoda lub też żadna.

Wczoraj zebrał się związek chrześcijańsko-socjalnych posłów do rady państwa, celem ukonstytuowania się. Po wyborze zarządu uchwalono wystosować do prezesa połączonych w niemieckiej *Gemeinbürgschaft* stronnictw dra Funkego pismo z zawiadomieniem, że chrześcijańsko-socjalni posłowie stać będą w przyszłości, jak dotychczas, przy niemieckiej *Gemeinbürgschaft*.

Wiedeń 24 stycznia. *Reichswehr* ostrzega katolickie stronnictwo ludowe przed fuzją z dawnem centrum i radzi mu, aby przystąpiło do niemieckiej *Gemeinbürgschaft*.

Praga 24 stycznia. Do *Politik* donoszą z Wiednia, że wczoraj po południu odbyła się konferencja między dr. Koerberem a ministrem skarbu i kolei. Ci trzej ministrowie mają stanowić komitet redakcyjny dla mowy tronowej. Tekst ostateczny tej mowy będzie przedłożony i ustalony na następnem posiedzeniu rady gabinetowej. *Politik* twierdzi, iż mowa tronowa będzie zawierała o kwestji językowej ustęp tak niewyraźny, iż każda ze stron będzie go mogła tłómaczyć na swą korzyść.

Wiedeń 24 stycznia. Klub chrześcijańsko-słowiański nie będzie reaktywowany, natomiast utworzony zostanie klub południowo-słowiański, w skład którego weszliby Chorwaci i Słoweńcy; Rusini utworzą osobny klub.

Konferencje wojskowe.

Budapeszt 24 stycznia. *Pester Lloyd* donosi, iż na konferencjach wojskowych, które pod przewodnictwem cesarza odbyły się w Wiedniu, nie było mowy o jakichś daleko idących reformach wojskowych, omawiano tylko spostrzeżenia, które poczynili inspektorowie armji w czasach ostatnich, kwestje personalne, zmiany w kierownictwach itp.

O uwolnienie od podatków.

Wiedeń 24 stycznia. Przed trybunałem administracyjnym toczyła się tu zajmująca rozprawa. Wydział krajowy galicyjski uwolnił był Spółkę akcyjną dla przemysłu naftowego w Trzebini od dodatków do podatków. Przeciw temu zarządzeniu wniosły rekurs wydział rady powiatowej w Chrzanowie i gmina Trzebionka, podnosząc, iż ustawa pozwala na uwalnianie tylko nowych przedsiębiorstw, w tym zaś wypadku spółka akcyjna objęła przedsiębiorstwo od dawna istniejące. Przed trybunałem, wydział rady pow. w Chrzanowie i gminę Trzebionkę zastępował dr. Binder, wydział krajowy zaś dr. Edmund Kornfeld. Trybunał administracyjny po przeprowadzeniu rozprawy, zniósł orzeczenie wydziału krajowego.

Choroba bar. Dipaulego.

Bozen 24 stycznia. Do tutejszych dzienników donoszą z Monachium, że stan zdrowia bar. Dipaulego, leczącego się tam, budzi poważne obawy. Na jednem oku stracił wzrok prawie zupełnie, a nadto jest tak nerwowy, że ani na chwilę nie można pozostawić go bez dozoru.

Kartel naftowy.

Wiedeń 24 stycznia. Dowiaduję się, że po rozwiązaniu kartelu rafineryj nafty, powstanie kartel producentów surowca, którzy zawrą układ co do dostawy surowca, z wykluczeniem nowych małych fabryk, które powstały w Galicji i rafinerji tryjesteńskiej, która stała poza kartelem. Głównym celem nowego kartelu będzie walka przeciw rafinerji tryjesteńskiej.

Przesilenie gabinetowe w Bułgarji.

Sofja 24 stycznia. Książę przyjął dymisję Iwanowa i polecił utworzenie nowego gabinetu ministrowi spraw wewnętrznych Petrowowi. Ukonstytuowanie nowego gabinetu ma dziś jeszcze nastąpić, ponieważ książę Ferdynand udaje się do Anglji.

Agitacje wśród studentów rosyjskich.

Petersburg 24 stycznia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza obszerne sprawozdanie o nowych agitacjach wśród studentów, którzy w Odesie przygotowują ogólny kongres studentów; na kongres ten zaproszono także delegatów innych organizacyj rosyjskich studentów. Studenci postępować mają podług ułożonego już programu, podanego do wiadomości członków. Kilku aresztowano, a papiery i dokumenta u nich znalezione, skonfiskowano. Z papierów tych wynika, że organizacja ta miała cel zbrodniczy, że centralny jej organ postanowił w pewnych wypadkach postępować według ułożonego planu, a nadto członkowie organizacji zamierzyli rozpocząć akcję w celach politycznych, którą jednak przed większością studentów trzymali w tajemnicy. Ogniskiem agitacji był szczególnie Kijów, gdzie już w czerwcu, październiku i grudniu z. r. te agitacje wywołały zaburzenia i spowodowały aresztowania. Ostrzeżenia władz akademickich nie wywołały u studentów żadnego skutku, lecz przeciwnie, doprowadziły raczej do wykroczeń i tumultów tak, że wojsko musiało interweniować.

Imiona i nazwiska 396 studentów kijowskiego uniwersytetu zostały wymienione władzom jako nazwiska uczestników w tych agitacjach. W wykonaniu ustawy z dnia 29 lipca 1899 r., na podstawie której słuchacze wyższych szkół mają być powoływani do służby wojskowej, w razie, jeżeli im wykazano branie udziału w zaburzeniach spokoju publicznego, — zostało dwóch na 3 lata, pięciu słuchaczy na 2 lata, a reszta z wyżej wymienionej liczby na 1 rok służby wojskowej powołanych. Minister oświaty zatwierdził wyrok ten z tą zmianą, że z 385 powołanych do służby jednorocznej uwolniono 209, udzielając im natomiast ostrej nagany z pozbawieniem wszelkich ulg na przeciąg 1 półrocza. Równocześnie oświadczono im, że w razie powtórnego wzięcia udziału w jakichkolwiek zaburzeniach, to ich przewinienie uważane będzie za okoliczność obciążającą.

Paryż 24 stycznia. 10 oficerów i 60 szeregowców alpejskiego bataljonu strzelców zostało zaskoczonych podczas przedwczorajszego marszu rekognoscyjnego, w górach na wysokości 2.300 m., gwałtowną lawiną śnieżną. Z wyjątkiem 2 oficerów i 6 szeregowców, których dotychczas nie odszukano, powiodło się wszystkim innym wydobyć z wielkim trudem z niebezpieczeństwa.

Wiedeń 24 stycznia. Były ambasador Władysław hr. Hoyos zmarł wczoraj.

Petersburg 24 stycznia. W bibljotece Akademji umiejętności wybuchł pożar i zniszczył siedm szaf z książkami. Spłonęły przeważnie edycje zagranicznych akademij. Przyczyna pożaru dotychczas nieznana.

Wiedeń 24 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audjencjach przyjął monarcha hr. Romana Potockiego i hr. Dzieduszyckiego.

Montreal 24 stycznia. W dzielnicy, w której znajdują się największe magazyny sklepowe, wybuchł ogromny pożar. 10 domów z towarami i gmach urzędu handlowego stoją w płomieniach. — Szkoda wynosi już teraz kilka miljonów.

Hull 24 stycznia. Dziś umarł jeszcze jeden mężczyzna na okręcie „Friary" na dżumę płucną.

Petersburg 24 stycznia. Car i carowa wraz z dziećmi wyjechali wczoraj na jachcie „Standar" z Liwadji do Sebastopola, dokąd przybyli o godz. 9 rano; o godz. pół do 8 wieczorem udali się koleją do Petersburga.

Paryż 24 stycznia. Jak donoszą z Nicei udało się ocalić wszystkich żołnierzy z 6 bataljonu strzelców alpejskich, których zasypała lawina.

Praga 24 stycznia. Prowizoryczne prezydjum czeskich posłów do rady państwa zwołało członków komitetu wykonawczego czeskich posłów do rady państwa i na sejm, jakoteż wszystkich członków dotychczasowej parlamentarnej komisji klubu młodoczeskiego na posiedzenie do Wiednia na 28 b. m. o 3 godzinie popołudniu.

Plenarne posiedzenia czeskich posłów do rady państwa odbędą się 29 i 30 b. m.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Groza pożaru nawiedziła wczoraj w południe realność przy ul. Koralnickiej l. 6. Zaalarmowano strażnicę pożarną i wnet sprowadzono na miejsce wypadku aż trzy treny pożarne. Na szczęście wszystko skończyło się tylko na panicznym strachu. — Okazało się bowiem, że przy ul. Koralnickiej l. 6 wybuchł najzwyklejszy w świecie ogień kominowy, który w ostatnich czasach zanadto często zeczyna nawiedzać realności lwowskie. Cała wina po stronie kominiarzy!

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 stycznia.

(*fr.*) Dzisiejsze wiadomości z Londynu każą się spodziewać, że najdalej z początkiem lutego stopa procentowa w Anglji zniżona zostanie z 5 na 4%. Tak sądzą powszechnie najpoważniejsze sfery finansowe Anglji, a zapowiada to także główny organ finansowy *Statist*. Wiadomość ta wywarła zarówno tutaj jak i w Berlinie bardzo dobre wrażenie, gdyż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że za przykładem banku angielskiego pójdą także bank niemiecki i austro-węgierski i obniżą także u siebie stopę procentową. W rezultacie wytworzył się dziś pewien, aczkolwiek dosyć drobny, ruch spekulacyjny na naszym targu. Walory naftowe spadły w kursie na wiadomość, że dwie największe rafinerje nafty w Austrji uchwaliły postawić wniosek o rozwiązanie kartelu naftowego. Z Berlina donoszą, że subskrypcja na 3 procentową rentę saską powiodła się wybornie, co jest korzystną zapowiedzią dla mających niebawem nastąpić emisyj renty pruskiej i niemieckiej.

Wiedeń 24 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 664·25, Akcje węg. Zakł. kred. 672·—, Akcje Angiobanku 168·50, Akcje Uni nbanku 537·—, Akcje Länderbanku 405·50, Akcje Bankvereinu 457·—, Akcje Bodencredit 872·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 669·25. Akcje kolei połudn. 109·—, Akcje tramw. lit. a) 252·—, lit. b) 247·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej 6215, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 432·—, Akcje Rima Muranyi 457·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1610·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 264·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·50, Oblig. węg. indemn. 91·60, Renta majowa 98·30, Austr. renta koron. 98·25, Węgierska renta koronowa 92·25, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·10, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 85·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 86·75, Losy tureckie 105·25. Marki 117·60. Ruble 254·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 stycznia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Rey z Psar. J. Iwański z Wadowiec. E. Rozwadowski z Chyłczyc. O. Klominek z Trzciniey. J. Stryiński z Krakowa. B. Lulmmann z Bremy. M. Eisler z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki Jezupola. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. R. Daniel z Jass. Hr. J. Miączyński z Jaśnisza. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. S. Grünfeld z Bytomia. A. Schalk z Porohy. A. Romer z Wierzbicy. N. Reich z Drohobycza. A. Buresch, H. Hammer z Wiednia. K. Jenicz z Kijowa. M. Kasprowicz z Besarabji. K. Reinisch z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. R. Habdank Wo czyński z Krakowa. Hr. J. Bogusz z Rosji. O. Sala z Wysocka. A. Noel z Jagielnicy. L. Łaszcz z Gorlic. J. Szilasz z Budapesztu. M. Gedlowa z Tarnawa. F. Nagy z Wrocławia. E. Sie oczyński z Wołynia. L. Agopsowicz z Błażowej. K. Müllner z Borszczowa. L. Svebow z Wiednia. S. Marmorosz z Kołomyi. F. Nowak z Olchowca. K. Swoboda z Guramina. W. Kozłowski z Niżankowiec. M. Torosiewicz z Kujdaniec. F. Zimermann z Berlina. F. Spettrino z Medjolann. Dr. E. Brzeziński z Plewny.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

(4)

Henryka Pustowójtówna.

Sylwetka biograficzna.

1838 – 1881.

II

W jaki sposób i przy czyjej pomocy dokonała się ucieczka za granicę Pustowójtównej, mało o tem wiemy. Takie sprawy zresztą wychodziły na jaw dopiero wówczas, gdy nikomu z żyjących szkodzić nie mogły, a często wraz ze śmiercią osób interesowanych, ginęła i tajemnica.

W czasie pobytu swego w Żytomierzu i głośnego udziału w manifestacjach, zetknęła się ona ze Stefanem Bobrowskim, który wkrótce urosł na głównego kierownika powstania. Nie mógł on zresztą nie zwrócić na nią uwagi, gdy całe miasto powtarzało jej imię. Gdy się zbliżała wiosna, a zatem miał się spełnić wyrok wydany na Pustowójtównę, pozostawało tylko dwie drogi do wyboru: ucieczka, albo poddanie się wyrokowi. Pustowójtówna wybrała ucieczkę. Stefan Bobrowski był wówczas zajęty zorganizowaniem ucieczki Kryłowskiego z Żytomierza, którą w końcu do skutku doprowadził. Zarządziwszy wszystko, wrócił do Kijowa przed samymi kontraktami roku 1862. Tymczasem zaszedł wypadek dla niego bardzo groźny, o którym tutaj kilkoma słowy tylko wspomnieć wypada. Było to odkrycie przez policję kijowską tajnej drukarni, aresztowanie jej kierownika i polecenie aresztowania Bobrowskiego. Los tylko zrządził, o czem w życiorysie Stefana Bobrowskiego szczegółowo będzie mowa, że owej fatalnej nocy aresztowany nie został. Skorzystał z tego i ukrył się, ażeby za granicę umknąć, a w owem ukryciu w Kijowie, myślał jeszcze o uratowaniu Kryłowskiego.

W końcu lutego, a prawdopodobniej na początku marca opuściła Pustowójtówna wraz z Kryłowskim Żytomierz i przechowywała się tajemnie, czekając stosownej pory do ucieczki za granicę. Prawdopodobnie zdążała ona ku granicy mołdawskiej, gdyż w Werbce *) o mało jej nie dopędzili żandarmi. Stało się tak, że do Werbki, w której pisarz gminny należał do organizacji, przyjechał jeden z uczestników organizacji podolskiej dla wzięcia kilkunastu fałszywych paszportów. Paszporty takie wydawały się zwykle na imię osób już nieżyjących, a że były zaopatrzone zupełnie legalnemi pieczęciami i podpisami, nie budziły żadnej podejrzliwości władz policyjnych. Przyjezdny siedział na ganku i rozmawiał z pisarzem.

W tym czasie właśnie przejechała w trójkę koni zaprzężona „powozka", w której siedziały trzy osoby; w jednej z tych trzech przyjezdny poznał Pustowójtównę, którą znał osobiście, ale pisarzowi ani słówka nie powiedział. Po pewnym czasie tą samą drogą nadjechała druga kibitka z żandarmami. Gdy p. W. dojrzał ją, domyślał się łatwo, że to pogoń. Wówczas odezwał się do pisarza: „słuchaj pan, tą bryczką, którą widzieliśmy, pojechał ktoś o kim żandarmom wiedzieć nie należy; jeżeli nas będą pytali, powiemy, że pojechali w przeciwną stronę." Pisarz poszedł do kancelarji, p. W. został na ganku. Jakoż wkrótce zajechał tarantas z żandarmami przed ganek „wołosti". Wysiadł oficer i wprost do siedzącego p. W. zwrócił się: „pan tutejszy?" „Ja taki jestem tutejszy, jak i pan" — odpowiedział mu hardo. Żandarm zmiękł trochę i znowu zapytał: „czy nie przejeżdżało tedy troje ludzi tarantasem we trójkę zaprzężonym?" „I owszem, przejeżdżało — widziałem." „A w którą stronę pojechali?" Pan W. ręką wskazał w przeciwnym kierunku i rzekł: „tędy!" — Ta sama indagacja powtórzyła się z pisarzem. Żandarmi pojechali i — nie dopędzili Pustowójtównej. Miała ona zamiar udania się wprost do Rumunji — i nie bez racji. Już wówczas zapewne powzięła zamiar wstąpienia w szeregi powstańcze, a po całej Ukrainie, Wołyniu i Podolu szło rozgłośne echo o formowaniu legjonów polskich w Rumunji przez Zygmunta Miłkowskiego, mieszkającego stale w Michalenach: echo to wzrosło, gdy tymczasowy rząd narodowy nadał mu tytuł naczelnika i organizatora sił zbrojnych trzech zabranych prowincyj.

W tamtą stronę tedy podążyła naprzód Pustowójtówna. Było to wczesną wiosną, lody tylko co zaczęły puszczać, roztopy śniegowe niezmiernie utrudniały podróż. Pomimo to wszystko zdołała dotrzec do Prutu. Tu przeprawa okazała się na razie niemożliwą. Musiała więc czas jakiś czekać wśród niebezpieczeństwa wykrycia i aresztowania, sposobniejszej pory. Upatrzywszy wreszcie, przeprawiono się wśród ciemnej nocy, z największem niebezpieczeństwem życia, przez Prut do Michalen wprost do mieszkania pułkownika Miłkowskiego. Miłkowski miał tam wówczas stałą siedzibę swoją, o ile o stałości w takich niespokojnych czasach może być mowa. Właśnie rok przed tem prawie ożenił się z córką właściciela Czortkowa i kilku sąsiednich folwarków, Zofią Wróblewską; prowadził przeto dom familijny. Tam więc Pustowójtówna w tej nieznanej dotychczas rodzinie znalazła przytułek i pierwszą pomoc. Nie posiadając ani funduszów na dalszą podróż, ani zresztą potrzeby podejmowania owej podróży, gdyż był to okres przygotowawczy organizacji, mającej na celu zbrojne powstanie, Pustowójtówna zamieszkała na razie w Michalenach, w domu państwa Miłkowskich. Dom ów był ogniskiem, skupiającem wszystkie gorące żywioły, rozprószone po całej Europie, wygnane z miejsca bądź chęcią walki, bądź niebezpieczeństwem deportacji w głąb Rosji. Wszyscy, komu sprawa ojczysta na sercu leżała, przesuwali się przez Michaleny, dłużej lub krócej tam się zatrzymując. Zaglądał tu także i Stefan Bobrowski, jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich podniesienie się ducha narodowego wydało. Pustowójtówna stykała się ze wszystkimi, wiodąc gorące dysputy. Młoda, zapalona, zalotna trochę, mimowoli może budziła nie w jednym młodzieńcu żywsze uczucia miłości. Miano jej to za złe, co było raczej nie tyle winą, ile brakiem panowania nad sobą, może brakiem powagi, a niewątpliwie najwięcej wypływało z chęci pozyskania popularności.

Przebywał wówczas w Michalecach, przejazdem tylko bawiąc, brat pani, Władysław Wróblewski, człowiek gorącej duszy i — acz nie piękny — odznaczający się wysokimi przymiotami osobistymi. Wkrótce też wybuchła prawdziwa miłość, która byłaby doprowadziła młodą parę do ołtarza, gdyby nie opozycja p. M. Patrzyła ona zbyt blisko we własnym domu na zachowanie się Pustowójtównej i upatrywała w niej — słusznie, czy nie — wadę kokieterji i chęci przypodobania się wszystkim. Przymioty te, dobre na pannę salonową, ale złe na żonę, skłoniły p. M. do interwencji, która zakończyła się zaniechaniem zamiaru p. Władysława Wróblewskiego. Działo się to pod jesień, a w styczniu wybuchło powstanie, które w wir swój porwało także Pustowójtównę.

Zachowanie się jej w Lublinie i Żytomierzu, popularność, śmiała ucieczka, zwróciły na nią uwagę Moskali, tembardziej, że krążyły o niej najrozmaitsze pogłoski. Stała się ona pewnego rodzaju mitem, koło którego grupowały się, mniej, lub więcej prawdopodobne, legendy. Szukano jej wszędzie, nawet w Odesie, a policja nastawiała ucha, czy gdzie wieści o niej nie zasłyszy. Oprócz pewnych wiadomości co do pobytu jej na Wołoszczyźnie, w domu państwa Miłkowskich, szczegółów do jej życia z tego okresu braknie. Zresztą czynnej roli nie odegrała żadnej, gdyż w stosunkach osób, które później wybitne stanowisko w ruchu roku 1863 zajęły, wzmianki o niej nie znajdujemy.

(*C. d. n.*).

*) Relację tę mam z ustnego opowiadania naocznego świadka i uczestnika opisanej awantury p. W. (róblewski). Mowa tu według wszelkiego prawdopodobieństwa o Werbce w pow. Kamieniec-Podolskim, majętności Raciborowskich. Chociaż i Werbka, położona w pobliżu Dniestru, na granicy Jampolskiego i Olhopolskiego pow. mogła być ta sama, przez którą przejeżdżała Pustowójtówna. Zważywszy jednak że przez Werbkę pierwszą szedł trakt, obsadzony przez organizację, dla wszystkich uciekających za granicę, tej właśnie Werbce należy oddać pierwszeństwo.

13

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— Czy kule nie mogą go dosięgnąć? — rzekł La Renaudie ze złością. — Żołnierze, wyjmijcie pistolety, a potem cofajcie się aż do oberży, która jest poza nami.

Rozkaz wykonano w mgnieniu oka. Skoro dym po drugim strzale rozwiał się, kawalerja myślała, że La Renaudie ustępuje z drogi.

— Uciekają tchórze! — wyrzekł baron de Pardaillan.

— Mylisz się, panie — odparł książę de Guise. — Zdaje mi się, iż widziałam pana de La Renaudie na czele oddziału, który bronił nam przejścia; a pan de La Renaudie za dobrym jest szlachcicem, ażeby uciekać, nie dobywszy szpady.

Rzeczywiście, kawalerja nie dobiegła jeszcze do oberży, a już wóz ciągnięty przez żołnierzy de La Renaudie, barykadował im znów drogę.

Mieszkańcy oberży śledzili z niepokojem zmiany walki. Marcelina, ciekawa, jak prawdziwa córka Ewy, umieściła się poza otworem w murze i bez niebezpieczeństwa dla siebie, przypatrywała się zniszczeniu. Przy niej stał Piękny Paź, który drżał z chęci niesienia pomocy szlachcicowi hugenocie. Oberżysta płakał w kącie kuchni i przeklinał wojowników. Co się tyczy uczonego doktora Bernabé Marvesan, ten, po bezowocnem błaganiu swego ucznia, aby szedł za nim, spuścił się do piwnicy, w przekonaniu, że kule, ani szpady nie pójdą w tym kierunku i recytował wiersze Seneki, o pogardzie niebezpieczeństw.

Książę de Guise wydał baronowi Pardaillan rozkaz otoczenia domu i uderzenia z tyłu na La Renaudie. Kilkunastu żołnierzy połączyło się z oddziałem spiskowców i dzięki temu, że Pardaillan zajął się wykonaniem rozkazu księcia, La Renaudie znalazł się w otoczeniu szpad i rusznic.

Piękny Paź nie mógł się oprzeć temu widokowi.

— Na Boga! — krzyknął — ten szlachcic jest dzielny: nie powiedzą, że go zamordowano, a nikt nie przyszedł mu na pomoc.

— Mój Gallehaut, błagam cię...

— Marcelino, nie staraj się mnie zatrzymać. Zostań, nie grozi ci tu żadne niebezpieczeństwo; ja... ja pójdę się bić!

Kiedy Galléhaut schodził ze schodów, usłyszał ogień z rusznic. Prawie wszyscy towarzysze La Renaudie padli; lecz on stał ze szpadą w ręce, czekał nowego natarcia.

— Odwagi, dzielny szlachcicu! — krzyknął do niego Galléhaut — pomoc nadchodzi.

Jednym skokiem stanął obok La Renaudie, i wyciągając długi rapir z ręki zabitego Hugenoty, cisnął wyzwanie kawalerzystom księcia:

— Nie macież wstydu, rzucać się we dwudziestu na jednego szlachcica?

Wybuch śmiechu odpowiedział na wykrzyknik młodzieniaszka, lecz ani jeden kawalerzysta nie ruszył się z miejsca.

Droga była wąska i wszyscy czuli, że kto wysunie się naprzód, naraża się na rozprucie brzucha koniowi i na dostanie się w ręce walczących o śmierć i życie.

— Wystrzelać tych heretyków! — krzyknął książę de Guise.

— Miłościwy książę — odpowiedział Galléhaut — nie jestem wcale heretykiem.

— Więc co tam robisz?

— Biję się za słabszego, a którego wasza miłość chce zamordować i dodał po cichu zwracając się do La Renaudie: — Koń mój w podwórzu, może go pan wziąć i uciekać bramą w głębi, która z pewnością nie jest obsadzona. Pan będzie uratowany, a że ja jestem za młody, nie będą śmieli mnie zabić.

La Renaudie nie zdążył przyjąć szlachetnej ofiary Galléhaut. Baron de Pardaillan kazał nabić rusznicę i zbliżywszy się do koła otaczającego La Renaudie, wystrzelił prosto w piersi tego ostatniego. La Renaudie zachwiał się i padł bez życia na ciało La Vigne'a, swego sekretarza, który raniony przy nim przed chwilą, stracił przytomność.

Piękny Paź, z rapirem w ręce bronił się zajadle.

— Wziąć mi tego dzieciaka — rozkazał książę de Guise — i zaprowadzić do Amboise.

Pochwycić Galléhaut, nie było rzeczą łatwą.

Podczas kiedy książę de Guise prowadził w dalszym ciągu dzieło zniszczenia, baron de Pardaillan, chciał sam zająć się studentem. Skorzystał na tem o tyle, że zręcznie wymierzone cięcie szpadą, uczyniło go niezdolnym do walki. Rozkazał wtedy swoim ludziom strzelać do Galléhaut, który przepadał za szermierką na pałasze, ale nie cierpiał strzałów.

Znikł więc nagle, jakby się pod nim ziemia rozstąpiła, wpadł do oberży, zamknął bramę mocno i znalazł się przy Marcelinie, która modliła się, na pół żywa ze strachu. Pociągnął ją za sobą do ogrodu, gdzie koń jego pasł się spokojnie. Szczęśliwym trafem, oberżysta uważał, iż nie warto na noc koniowi siodła zdejmować. Wskoczył więc tylko na siodło, posadził Marcelinę przed sobą i kiedy Pardaillan kazał wysadzać główną bramę oberży, Piękny Paź ze swoją damą uciekł bramą ogrodową.

. . . .

Nieszczęśliwi spiskowcy padali pod razami księcia de Guise; wody Loary, zaczynały krwią się zabarwiać. Sceny mordu trwały do samej nocy, a cały dzień żołnierze przyprowadzali jeńców do Amboise.

Książę Kondeusz, który nie opuszczał stanowiska, wyznaczonego przez księcia de Guise, nie śmiał się do nich odezwać. Czy La Renaudie zupełnie został rozbity? Czy nie żyje? Czy wszystko stracone? Kiedy rozmyślał o następstwach, jakie to niepowodzenie pociągało za sobą dla niego osobiście, ujrzał przybywającego co koń wyskoczy Galléhaut de Narsac, który osądził, że będzie roztropniej ukryć się na kilka godzin, zanim pokaże się u bram Amboise. Marcelina siedziała przed nim z twarzą zakrytą kapturem płaszcza. Kiedy Galléhaut był już w odległości takiej, że mógł głos usłyszeć, żołnierz krzyknął, celując do niego z rusznicy:

— Hola! skąd przybywasz, ty tam na koniu, czyś wyznawca Mszy św. — czy Kalwina?

Zapytanie wprawiło w kłopot Galléhaut, który miał trochę przewrócone w głowie; trzebaż było powiedzieć, że jest hugonotą, czy katolikiem? Wybrał drogę pośrednią i odpowiedział:

— Niech żyje król!

Spostrzegł wtedy pana garbatego, zauważył, że ten garbaty pan jest bogato ubrany i że zdawał się dowodzić strażą, wywnioskował więc, że to musi być książę Kondeusz. To też dodał.

— Niech żyje książę pan!

Na taki okrzyk, ten ostatni obrócił głowę i rzekł:

— Przepuścić!

— Ale miłościwy książę, jeżeli to jeden z heretyków?

— Przepuścić, mówię!

I Galléhaut dostał się do Amboise, wraz z Marceliną des Avenelles. Zaledwie zrobił kilka kroków, usłyszał, że ktoś idzie za nim. Obrócił się i zobaczył księcia, który ruchem głowy wskazywał małą uliczkę. Skręcił w nią, a książę niebawem przyszedł do niego.

— Z daleka przybywasz?

— Tak, mości książę.

— Wiesz co się stało tam na drodze?

— Zatrzymałem się w pierwszej oberży na prawo od Amboise. Rano, obudziły mnie strzały z rusznic żołnierzy i chłopów zbrojnych idących na miasto: odepchnięci zostali zaraz, przez wycieczkę...

— Widziałeś tego, co ich prowadził?

— Widziałem dzielnego szlachcica, który padł osłaniając odwrót. Nie wiem czy to był wódz...

— Jak wyglądał?

— Wysoki. Twarz energiczna, włosy czarne, kilka w nich nitek srebrnych.

— Może to on — mówił Kondeusz głosem przyciszonym. — Zginął, powiadasz?

— Tak, upadł tuż przy mnie.

— Więc i ty się biłeś?

— Nie! lecz skoro zobaczyłem, że szlachta atakuje go podle, wyszedłem z oberży, ażeby biedz mu na pomoc.

— W jaki sposób umknąłeś królewskim?

Galléhaut uśmiechnął się dowcipnie i odpowiedział:

— Umknąłem im z przed nosa.

— Z twoją towarzyszką?

— Z moją towarzyszką.

— Jak się nazywasz?

— Galléhaut de Narsac, student Sorbony.

— Zatem, panie de Narsac, przyjdź jutro do zamku i zażądaj widzenia się ze mną. Może będę ciebie potrzebował.

— Miłościwy książę, czuję, że na nic się nie przydam do takich spraw, gdzie trzeba nosić togę lub sutannę... Gdybyś chciał mnie wziąć...

— Wolałbyś szpadę?

— Tak, mości książę.

— Do jutra, mój szlachcicu!

— Do jutra, mości książę.

Książę poszedł zająć napowrót stanowisko na szańcach.

Galléhaut zawiózł Marcelinę przed bramę zamkową, gdzie Bernard des Avenelles umierał z niepokoju, na myśl, na jakie niebezpieczeństwa żona jego narażona w podróży i to w dzień taki burzliwy.

Marcelina wyrecytowała szybko bajeczkę, o eskorcie rozpędzonej przez napastników; adwokat zaś przepraszał, że nie wyjechał na jej spotkanie. Co do Galléhaut, ten pojechał do porządnej oberży, kazał sobie podać suty objad, a po zaspokojeniu głodu, zaczął się zastanawiać.

— Przejdźmy w myśli wszystko, co mi się wydarzyło od kilku miesięcy. Najpierw spotkanie z Marceliną, która jest najmilszą z kobiet, jakie kiedykolwiek kochałem; nasze rozmowy w cieniu portyku kościoła Saint-Germain; następnie... lecz to przykro być samemu i takie rzeczy wspominać. Brakuje mi uczonego Bernabé, mojego profesora. Co ja zrobiłem z Bernabé? Czyżby mi go zabili?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35°	5·45	8·40°
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35°	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·45°	5·55	10·00
					12·20°
z Stryja, Ławocz. Budapeszta	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	6·28§	9·25⊕
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55°	6·20	10·?0 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08°	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·36	1·55°		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45°	6.10	10·40 / 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45°		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·15	6·15⊕	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	[illegible]
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

⊕ Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ⊕ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 2·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.